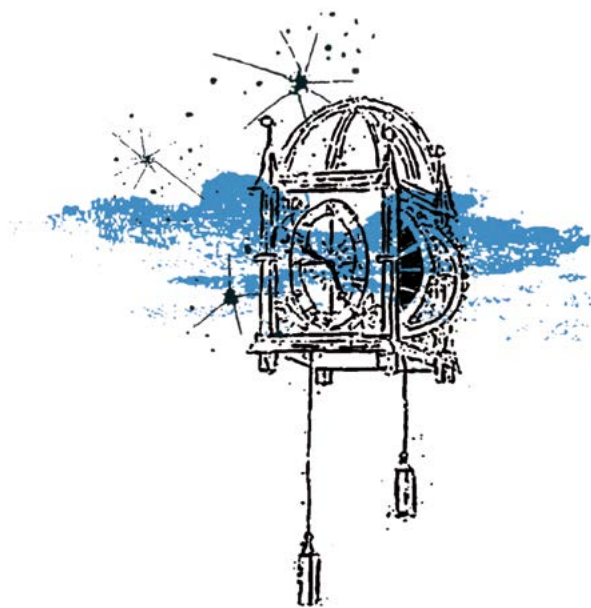


KATARZYNA I PAWEŁ ZIEMNICCY

# Dr ga do gwiazd

Opowieść o Mikołaju Koperniku



Katarzyna i Paweł Ziemniccy

**Droga do gwiazd**  
**Opowieść o Mikołaju Koperniku**

© by Katarzyna i Paweł Ziemniccy  
© by Wydawnictwo Literatura

Konsultacja merytoryczna:  
dr Milena Ratajczak

Ilustracje:  
Ewa Beniak-Haremska

Korekta i skład:  
Lidia Kowalczyk, Joanna Pijewska

Wydanie I

**ISBN 978-83-7672-599-4**

Wydawnictwo Literatura, Łódź 2019  
91-334 Łódź, ul. Srebrna 41  
handlowy@wydawnictwoliteratura.pl  
tel. (42) 630-23-81  
www.wydawnictwoliteratura.pl

Dla Zuzanki i Piotrusia  
– naszych gwiazdek z nieba



## Narodziny



Dziewiętnastego lutego 1473 roku było mroźno i wietrznie. Mimo to Rynek Staromiejski w Toruniu tętnił życiem. Urwisy ganiały się między straganami, przekupki głośno zachwalały słodkie placki z jabłkami, a żeglarze, którzy dzisiaj zawinęli do tutejszego portu wiślanego, śpiewali na całe gardło piosenki o swych morskich przygodach. Więcej w tym było pohukiwań niż melodii, nic więc dziwnego, że w oknach kamienic okalających rynek raz po raz pojawiali się zirytowani mieszczanie. Próbowali uciszyć rozweselonych krzykaczy, ale ci na szacownych torunian nie zwracali w ogóle uwagi.

Tylko w jednej kamienicy, pod numerem 36, nikomu nie przeszkadzały te śpiewy. Gdyby ktoś zajrzał tam przez okno, zobaczyłby, że po schodach biegają zaaferowani służący, a gruba kucharka Adela mamrocze pod nosem jakąś modlitwę i zerka z obawą na drzwi sypialni swojej pani, Barbary.

Wreszcie, gdy jedyna wskazówka na wielkim podłużnym zegarze wyraźnie drgnęła, rozległ się głośny płacz dziecka. Zapisano potem w specjalnej kronice, że tego dnia, o godzinie 4.48 po południu, urodził się Mikołaj Kopernik.





## Siedem lat później



Mikołaj zmarszczył brwi i nadstawił ucha. Czy mu się zdawało, czy też pod jego domem znów szykowała się jakaś krwawa rozprawa? Nie zwlekając, otworzył na oścież okno i wychylił się z niego do połowy.

– No jasne – mruknął na widok swojego kota Gałgana, który strosząc ostrzegawczo białą sierść, robił jednocześnie minę niewiniątka. Gdyby ktoś go nie znał, mógłby uwierzyć, że nic nie zmalował. Ale Mikołaj dobrze wiedział, że stojąca naprzeciw Gałgana zgraja kocich zabijaków z portu miała swoje powody, by teraz ostrzyć na niego pazury. Gałgan regularnie wkraczał na ich teren i podkradał im z trudem zdobyte rybne łebki. Nic dziwnego, że chudy jednooki herszt portowych kotów miał bezwzględną minę. A warczenie, które dobiegało z za jego krzywych, ostrych zębów, znaczyło:

– Zaraz damy ci nauczki!

Gałgan wyczuł, że to nie żarty, i zerknął niespokojnie na Mikołaja. Ten szybko sięgnął po miotłę i postawił ją na bruku, za oknem.

Zanim zaskoczone koty zdążyły machnąć ogonami, Gałgan wskoczył na kij i już był w pokoju. Jego wrogowie







prychnęli z wściekłością, strosząc wąsy. Po chwili koty zniknęły w ciemnościach.

– Tym razem ci się upiekło, ale dobrze ci radzę, przestań im podkradać śledzie – przykazał surowo Mikołaj.

Lubił mówić do Gałgana, mimo że ten go nie słyszał. Jak większość białych kotów, był głuchy. Mikołaj przekonał się o tym już dawno, ale i tak ciągle gadał ze swoim pupilem. Uważał, że mądry Gałgan dobrze rozumie, co się do niego mówi. A poza tym kierowane do kota pytania sprawiały, że siedmioletni Mikołaj sam szukał na nie odpowiedzi. A to przynosiło całkiem ciekawe odkrycia.

Gałgan przeczesał różowym jęczyzkiem sierść i otarł się o kolana chłopca. Tak długo miauczał, aż ten podrapał go za uchem, pogłaskał po gęstym futerku i natrafił na coś twardego. Mikołaj wyjął to ostrożnie i zbliżył do oczu.

– Rybia łuska? Dla mnie? – chłopiec spojrzał na kota.

Ten miał tak dumną minę, jakby ofiarował swojemu przyjacielowi co najmniej brylant.

– Dziękuję ci za takie prezenty – skrzywił się Mikołaj.  
– Może bym ją zatrzymał, ale ten zapach...

Otworzył szerzej okno i wyrzucił znalezisko. Zmarszczył nos, bo z rynsztoku obok ich domu okropnie śmierdziało odpadkami. Westchnął i odwrócił z niesmakiem wzrok. Tam, w dole, był bruk pokryty błotem oraz wyrzucone przez kucharkę obierki, a w górze... Ach, zupełnie inny świat! Uwielbiał go oglądać. Często czekał do późnej nocy, aż na

rynku pogasną wszystkie światła. Wtedy na tle ciemnego nieba najlepiej było widać gwiazdy. Gdy ktoś gdzieś gasił ostatni płomyk świecy, ten niewysoki, szczupły chłopiec o uważnym, myślącym spojrzeniu stał w oknie i patrzył, jak czarne kurtyny nieboskłonu powoli rozsuwają się na boki.

I wtedy on, wierny widz, mógł obejrzeć wyjątkowy spektakl. Dziś jednak Mikołaj nie mógł czekać, aż z atramentowego nieba zaczną do niego mrugać gwiazdy. Musiał się wyspać, bo jutro czekał go wyjątkowy dzień – siedł po raz pierwszy do szkoły!

– Zerknę tylko raz na Księżyc, bo tak mocno dziś świeci – postanowił chłopiec – a potem od razu wskakuję do łóżka!

Ale łatwo powiedzieć! Gdy tylko zadarł głowę i wyteżył wzrok, natychmiast zapomniał o szkolnych obowiązkach. Miał nad sobą nie tylko Księżyc, ale też pas srebrnej poświaty, w którym migotały mniejsze i większe gwiazdy. Przypominało to jasną, szeroką wstęgę, albo raczej strugę rozlanego mleka, i było takie piękne!

Rozmarzony Mikołaj przymknął oczy i pomyślał, że skoro z okna jego domu widać coś tak wspaniałego, to jak to coś musi wyglądać z bliska, tam w górze?

Nagle coś kapnęło mu na policzek! Zaskoczony, powoli wysunął przed siebie rękę. Czyżby deszcz?

Na dłoń spadła mu kolejna kropla. Polizał ją ostrożnie.

– Ależ to mleko! – wykrzyknął zdumiony i wbił zachwycone spojrzenie w jasną Drogę Mleczną nad swoją głową.











– Mleko, które kapie z nieba! Niewiarygodne! Zachwycające! Magiczne! Ale... skąd ono właściwie spada?

Zaciekawiony Mikołaj wychylił się z okna, jak mógł najdalej, i zamarł w oczekiwaniu, co też się zaraz wydarzy. No i doczekał się! Następna porcja mleka nie była już dawkowana w kroplach. Na głowę chłopca spadł duży kubek tego białego napoju.

Zaraz potem dał się słyszeć nieprzyjemny rechot.

– Cha, cha! Ale masz głupią minę! – śmiał się głośno jego młodszy brat Andrzej. I jakby tego było mało, jeszcze machał opróżnionym naczyniem, jawnym dowodem swojego niecnego czynu! – Ojej, nie wytrzymam – chichotał – ale ty śmiesznie wyglądasz!

Mikołaj zatrząsł się ze złości. Starł mleko z twarzy i postanowił dać bratu nauczkę.

Ale zanim zdążył cokolwiek zrobić, na górę, sapiąc jak lokomotywa, wparowała gruba kucharka Adela.

– Ja ci dam wykraść mleko ze spiżarni, łobuzie! – krzyknęła, łapiąc Andrzeja za ucho.

Ten wrzasnął boleśnie i próbował się wyrwać, ale na próżno. Adela słyszeła nie tylko ze swych kulinarnych umiejętności, ale i stalowego uścisku. Zaprowadziła chłopaka do kuchni i pokazała usmolone patelnie i garnki.

– Jak je wszystkie porządnie wyszorujesz, to ci się odechce głupich żartów! – krzyknęła srogo.

– Ja? Ale ja właśnie miałem się kłaść – bąknął wystraszony Andrzej.

– Ach tak? – Adela wzięła się pod boki. – Teraz toś zmęczony? Nie bój się, zdążysz jeszcze pospać. A teraz szoruj. I to na błysk!

Mikołaj zachichotał ucieszony, że jego brat wreszcie dostał za swoje. Wskoczył do łóżka i przykrył się ciepłą kołdrą. Odwrócił głowę w stronę okna i wlepił rozmarzony wzrok w gwiazdy, które przedstawiały niezwykle konstelacje. Niedawno dowiedział się od taty, że te gwiazdozbiory ponazywali wiele wieków temu starożytni Grecy. Przedstawiały one bogów, przedmioty i zwierzęta. Oto swe skrzydła rozkładał wielki *Draco*, czyli Smok, ścigały się groźne *Canum Venaticorum* – Psy Gończe. Nieopodal wyciągała szyję Żyrafa – po łacinie bardzo trudne słowo: *Camelopardalis*.

– Chyba dziś nie zasnę – westchnął, słysząc dobiegające z rynku głośne śpiewy i kłótnie, a spod okna – popiskiwanie szczurów walczących o resztki jedzenia. Na domiar złego Andrzej okropnie hałasował! Lał wodę do saganków, traskał nimi i narzekał głośno, jaka to mu się trafiła paskudna robota.

Mikołaj przekręcił się na bok i ziewnął. Mimo tych wszystkich dźwięków, zaczynały mu się jednak powoli kleić oczy.

Ciekawe... – pomyślał i ziewnął – ciekawe... czy mleczne gwiazdy istnieją?